***O Wiechu po warszawsku, czyli spacerek fest sentymentalny, bogato ilustrowany***

***„Kurtyna w górę” !***

***(wykład z 4 listopada 2021)***

Dzisiejszy wykład będzie połączeniem starej Warszawy z tematyką wieszcza Stefana Wiecheckiego – Wiecha.

Stefan Wiechecki urodził się na warszawskiej Woli, miał teatr, na Kercelaku wykształtowała się gwara warszawska. Był człowiekiem bardzo kolorowym – od jego patriotyzmu, brał udział w Bitwie Warszawskiej przez duszę artysty, bo był aktorem od młodzieńczych lat.

Warszawa i Wiech, Wiech i Warszawa tego tematu rozdzielić się nie da. To jest miasto, które wrosło i wykształciło Stefana Wiecheckiego, a Stefan Wiechecki oddał swoje serce Warszawie do ostatnich minut swojego żywota.

Stefan Wiechecki urodził się 10 sierpnia 1896 r. w parafii św. Wawrzyńca róg ulicy Wolskiej i Gizów. W wieku ok. dwóch lat Stefan Wiechecki z rodzicami przeprowadzili się na ulicę Wielką. Obecnie stoi tam PKiN. Państwo Wiecheccy Teodor i Ludwika mieli dziesięcioro dzieci. W czasie, kiedy Stefan Wiechecki mieszkał na Woli, krajobraz tej dzielnicy był bardzo ciekawy. Np. słynne Wolskie wiatraki. Były to wiatraki typu koźlak. Na Woli było ich praktycznie najwięcej. Były wiatraki na Marymoncie i na Kamionku. Wszystkie te okolice, gdzie wiatry były na tyle korzystne, gdzie można było korzystać z tego typu urządzeń, prowokowały do tego typu zabudowy. Wiatraki stały na terenie tzw. Sadurki. To był teren, na którym po wojnie wybudowano stadion Budowlani a później był to obiekt „Polskiego sarmaty”. Tam wybijała rzeka Rudawka. Ówcześni mieszkańcy przychodzili tam z dziećmi w wolne dni od pracy na tzw. zieloną trawkę. U zbiegu ulic Prądzyńskiego i Ordona znajdowała się cerkiew prawosławna Jana Klimaka na ulicy Wolskiej, cmentarz prawosławny. Warszawskie ulice, wolskie ulice to nieodłączny koci bruk, rynsztoki i chmara dzieciaków, których na ulicach było całe mnóstwo. Tak wyglądało ich dzieciństwo i młodość, ale te dzieci, mimo wszystko, były szczęśliwe. Ich szczęście było mierzone zupełnie inną miarą niż obecnie.

Na terenie wolskiego Koła zaczęto budować drewniane osiedle dla bezdomnych. Podobne osiedla tworzone były również od strony Powązek, czyli od strony żoliborskiej, na Bródnie. Bezrobocie, bezdomność były w naszym mieście rzeczą nieodłączną. Oczywiście dotyczyło to peryferyjnych części Warszawy (…). Budowano też apartamentowce, czyli drewniane parterówki . Na Wolskiej znajdował się kościół św. Wojciecha, a właściwie św. Stanisława w parafii Św. Wojciecha, ale na Woli nikt nie mówił Św. Stanisława, bo Św. Stanisław znajduje się na ulicy Bema. Właśnie w kościele św. Stanisława na ulicy Bema odbył się chrzest Stefana Wiecheckiego. (…). Dawne tereny cegielni Marenholza zniwelowano i wybudowano w 1936 r. Park Sowińskiego . Inicjatorem Parku było Towarzystwo Przyjaciół Woli, a promotorem prezydent Stefan Starzyński. Otwarcie Parku nastąpiło 3 sierpnia 1936 r. (…)

Pod koniec XIX w. rodzina Stefana Wiecheckiego zamieszkała w Śródmieściu przy ulicy Wielkiej 45 (ulica Świętokrzyska dochodziła do skrzyżowania ulicy Wielkiej i Bagno), a przyległości to Plac Grzybowski, Kościół Wszystkich Świętych.(…)

W czasie, kiedy postanowiono wybudować PKiN zburzono 80 kamienic i właśnie wtedy „zginęła” ulica Wielka. Dom, który zachował się przez cały okres okupacji, a jest to budynek o tyle ciekawy, że tam znajdowała się kawiarnia „Na Siennej”, lokal o tyle charakterystyczny, że tam właśnie od lipca 1941 r. grał na fortepianie Władysław Szpilman.

Z ulicy Wielkiej rodzina Wiecheckich przeniosła się na Chłodną 68. Powodem przeprowadzki było to, że Stefan był na tyle rozkojarzony, że w żaden sposób nie pochłaniała go nauka, ani obowiązki, jakie mu dom zadysponował. On miał swoich przyjaciół. Ze swoim kolegą stworzyli teatr, byli właścicielami tego teatru, jedynymi aktorami, bileterami i scenografami. Ojciec kolegi prowadził introligatornię i wykorzystywali to wszystko co można było wykorzystać do dekoracji, do produkcji biletów, bo wejścia były biletowane. (…) Pobliże Placu Kercelego spowodowało, że jego już wcześniejsze zainteresowania tzw. językiem ulicy rozwinęły się i stworzył pojęcie gwary warszawskiej. Wcześniej takiego pojęcia nie było. (…).

Na ulicy Chłodnej znajdowała się Czatownia Straży Ogniowej (Pożarnej). (…)

Rodzina dość szybko pożałowała, jeśli chodzi o Stefana, że takie miejsce wybrali, aczkolwiek miejsce było korzystne, bo dużo młodsze siostry Stefana Wiecheckiego znalazły tam fantastyczne miejsce do nauki. Była tam żeńska szkoła, później Gimnazjum do którego jego siostry uczęszczały. (…) Na ulicy Wolskiej 4 znajdował się szpital Wolski. Naprzeciwko szpitala mieszkał dr Antoni Manduk, który pracował w tym szpitalu. Ale też miał swoje punkty apteczne w Śródmieściu. Jego żona go wspomagała. Od wejścia w ulicę Okopową od Chłodnej, Wolskiej rozpoczynał się Kercelak aż do ulicy Leszno. (…). Było to największe targowisko w przedwojennej Warszawie (prawidłowy zapis Józefa Kercelego był Józef Kercelli). Rodzina Kercellich pochowana jest na Powązkach.

Wiechecki miał dwie miłości swojego życia – teatr i gwara warszawska. Początki bardziej szły w kierunku teatru. Już w teatrze próbował przebić się do grupy chłopców, aktorów, ale miał z tym ogromne problemy. Starsi nie dopuszczali go do poważniejszego aktorstwa, jak w każdej szkole panowała tzw. hierarchia.

Stefan Wiechecki chodził do szkoły wspólnie z bratem, Edmundem, Stanisławem Wyszyńskim, później kardynałem, Stanisławem Lorentzem. Szkoła w ówczesnej Warszawie była bardzo istotna. Za czasów zaborów to było jedyne gimnazjum, w którym nauczanie prowadziło się w języku polskim. Szkoła ta nie miała tego wszystkiego co miały rosyjskojęzyczne szkoły, czyli możliwości pójścia na wyższe studia. Ale wszystkie warszawskie rodziny patriotyczne patrzyły na to po swojemu i ich dzieci musiały chodzić do szkoły, gdzie językiem wykładowym był język ojczysty. (…)

Wielki wpływ na Stefana Wiecheckiego miał prof. Norbert Barlicki, polski działacz socjalistyczny, przywódca PPS, publicysta, prawnik, nauczyciel. To właśnie on upewnił Stefana Wiecheckiego, że to czego się podjął, czyli pójście w kierunku języka ulicy, a prof. Barlicki nazywał to gwarą ludową, jest słuszne. Powiedział mu, że jest to patriotyczne podejście do życia. Jako przykład podał Tetmajera, który też był piewcą ludowej mowy. (…). Prof. Barlicki zginął 27 września 1941 r. w Oświęcimiu. (…)

W 1913 r. w wieku 17 lat Stefana zaczęto obsadzać w rolach amanta. Jego aparycja, wdzięk podbijała serca wielu dam. (…)

Wiech wtopił się w Kercelak od „czubka nosa do pięt”. Jako dzieciak wszędobylski był tam zauważony. Zauważono również ogromną różnicę pomiędzy nim a pozostałym rodzeństwem. Ludzie go polubili i mówili o nim „Mały Wiecheczczak”. Miał tam status osoby nietykalnej (…).

Przez teren Kercelaka przejeżdżał tramwaj (…) Na torowiskach rozkładali się ludzie z walizkami. Był to tzw. „Ręczniak”, gdzie sprzedawało się szybko, nie zawsze uczciwie, ale taniej niż w budach. (…)

Był też „chłodny” Kercelak. (…) Na Kercelaku rządził „Tata Tasiemka”, czyli Łukasz Siemiątkowski i jego banda. Postać bardzo dziwna, dziwna bo jako PPS-owiec działający w tzw. milicji PPS cieszył się ogromnymi względami marszałka Piłsudskiego. Cieszył się względami sztabowców II Oddziału WP, czyli tzw. kontrwywiadu. To, że później u boku Taty Tasiemki zaczęły się dziać takie rzeczy a nie inne, to jest jak gdyby odrębny tor tej historii. To była jedyna grupa w tej części miasta, która w autentyczny sposób przestrzegała praw tzw. dintojry, czyli sądu złodziejskiego, do którego można było wnieść zażalenie. Takie skargi mogli też wnosić kupcy żydowscy.

(…) W czasie wojny Niemcy starali się nie zapuszczać na tereny Kercelaka. Po prostu bali się, ale pokusa była ogromna, bo tam można było sprzedać broń, amunicję itp. (…)

Kercelak został zbombardowany przez pilotów radzieckich 1/2 września 1942 r. Rosjanie tłumaczyli się wówczas, że piloci pomylili lotnisko Okęcie z Kercelakiem. Wtedy też zrobili straszne zniszczenia w Warszawie. Zbombardowali szpital Przemienienia na Pradze, kamienice śródmiejskie, na Powiślu, a głównie na Woli i Ochocie. Kercelak spłonął. Nastał kryzys żywnościowy i handlowy. Towar o wartości 0,5 mln dolarów poszedł dymem. (…)

Jako ciekawostka: dokumentację nt. tego co Rosjanie w mieście wyprawiali tworzył żołnierz AK pseudonim „Pszczelarz” . W tych swoich archiwach zapisywanych po każdym nalocie był w stanie zamieścić informacje: ile bomb spadło, w jakim rejonie, pod jakim adresem, jakie były straty i jakich bomb użyto podczas tego nalotu. (…)

Stefan Wiechecki w czerwcu 1916 r. wstąpił do I Brygady J. Piłsudskiego. Owszem, walczył, ale nie stanowiło to jego treści życia, bo już w tym czasie była osoba, która mu totalnie zrujnowała psychikę, głowę, a przede wszystkim serce. Wcześniej występując w amatorskim spektaklu grał barona cygańskiego i przed nim, na premierze, rozpoczęła przepiękny taniec z tamburynem, ciemnowłosa dziewczyna, o cudownych oczach. I Wiechecki siedząc przy ognisku, jako baron, totalnie zakwitł. Zakochał się w niej do nieprzytomności. Była to Leokadia Fałdowska, późniejsza żona Wiecheckiego, która nie lubiąc swojego pierwszego imienia, zawsze prosiła, aby mówili do niej Irena, bo tak miała na chrzcie. I tak zostało do końca jej życia. Pobyt w Legionach nie zapisał się ciekawie w jego wspomnieniach. (…). Brał udział w pochodzie triumfalnym na Kijów, ale skończyło się tym, że armia bolszewicka dotarła praktycznie do samej Warszawy (…) Wiechecki został odznaczony Krzyżem Walecznych i baretkę od orderu nosił z dumą przez całe życie przy marynarce. (…)

Stefan Wiechecki służył też w II Pułku Ułanów (…)

5 lipca 1923 r. odbył się ślub Stefana Wiecheckiego z Ireną Fałdowską. (…) Zamieszkali na ulicy Wileńskiej, daleko od rodziców. Nie było tam luksusów, ale wszystkie te niedostatki przykryła wielka miłość. Pani Irena wszystko to rekompensowała z tzw. nawiązką.

W roku 1924 wydarzyły się dwie bardzo ważne okoliczności dla Wiecha. Pierwsza – narodziny córki Alicji; druga – otwarcie teatru Popularnego na rogu ulicy Młynarskiej i Wolskiej. Tam wcześniej mieściło się kino Europa, a do wybuchu II wojny światowej kino Italia. (…)

Zanim weszła w kinach Trędowata, Wiechecki wiedząc, że Trędowata to będzie „gwóźdź do trumny” jego interesu, zakupił książki z powieścią i zrobił z tego scenariusz i na dwa tygodnie przed premierą wystawił Trędowatą u siebie w teatrze. Do teatru przyszły tłumy, bo co innego zobaczyć „normalnie mówiącą Stefcię” niż w niemym filmie. W tym przedsięwzięciu rozkochani byli wszyscy. Ale później weszła ekranizacja filmu. A kin na Woli było dość sporo. Na ulicy Chłodnej było ich 5, a na Wolskiej 4. I to one przyczyniły się do tego, że teatr Wiecheckiego upadł. (…).

 W teatrze nie było tzw. bufetu. A główną atrakcją teatru Powszechnego była knajpka, znajdująca się po drugiej stronie ulicy, czyli od strony budynku, gdzie przez wiele lat istniał PDT na Woli – bar „Pod wielkim cycem” lub bar „Pod Cyckami”. Różnie go nazywano. Prasa, nazywała go, w zgodzie z cenzurą „Bar pod wydatnym biustem”. Ta świątynia przedsięwzięć kulinarnych była prowadzona przez p.Florentynę. Dla dobrych znajomych to była ciocia Flora. Była to kobieta, która ze względu na swoje „parametry” sprowokowała taką nazwę lokalu. Jako ciekawostka – kiedyś ciocia Flora w święto Bałtyku ulokowała swą cielesność w mundurek marynarski z ogromnym dekoltem. Z tyłu ta klapa marynarska plus z przodu wąziusieńki krawat powodowało, że ludzie przychodzili zamówić dania, ale widząc ciocię Florę z tym ogromnym biustem, zapominali języka „w gębie”. (…)

*Bar 3 klasy „Pod wielkimi cyckami” stanowczo powinien zostać przemianowany na restaurację 1 klasy „Pod czarującymi cycusiem”* – tak pisała ówczesna prasa o barze p. Florentyny. (…)

Po upadku teatru Powszechnego Stefan Wiechecki zajął się dziennikarstwem. Jego pierwszą gazetą był „Kurier Warszawski”, który nie spełniał jego oczekiwań. Później zatrudnił się w gazecie „Dobry wieczór Kurier Czerwony”. Był jej wierny do wybuchu II wojny światowej. Informacja, że Niemcy napadli na Polskę zastała go w redakcji. Redakcja mieściła się na ulicy Marszałkowskiej 3/5/7. Budynek stoi do dziś, co prawda już nie ma numeru 7, bo go rozebrali po wojnie, ale 3/5 istnieje. Po wojnie mieściła się tam redakcja „Życia Warszawy”, drukarnia przy Placu Unii.

(…) Jak Stefan Wiechecki stał się Wiechem”? Pani Irena, żona S. Wiecheckiego twierdziła do ostatnich chwil, że to był szczyt lenistwa własnego męża. Nie chciało mu się podpisywać Wiechecki, to skrócił go do słowa Wiech, zaś Tadeusz Witlin twierdził uparcie, że Wiech jest to męska forma wiecha, czyli zwieńczenia czegoś. Sam Wiechecki był wstrzemięźliwy. Nie mówił ani tak, ani tak. Bar „Pod wiechą” istniał. Mieścił się na ul. Sienkiewicza 12 i znany był Warszawiakom z tego, że tam można było wypić „stopkę”, „mikadę” (najniższa miara spożycia męskiego, czyli „pięćdziesiątka”). Dorosły mężczyzna pił „angielkę”, a pewna grupa naszego miasta wymyśliła określenie „na śledzia”. Śledź to był katolik. Dlaczego? Bo głównie katolicy go kupowali. Powstało fantastyczne powiedzenie: „ożenić katolika z angielką”, czyli to była powojenna „lorneta z meduzą”. (…) .

W 1936 r. Wiech wydał pierwszą książkę, zbiór zatytułowany „Znakiem tego”, ale książki nikt w całym mieście nie chciał wydać tej książki (…), ale na potrzebę chwili powstała jednoosobowa Spółka Wydawnicza, którą założył Wiechecki. Książkę wydał za własne pieniądze. Przez dwa tygodnie nakład książki rozszedł się całkowicie., ale wzbudziła ona zainteresowanie wydawców, a z drugiej strony wzbudziła totalną wściekłość językoznawców i w prasie znalazły się też artykuły, mówiące o tym, że to co pisze Wiech, „*to jest niezdrowe dla psychiki młodych ludzi. To ich wypacza, a co jeszcze trzeba dodać, to powoduje, że kwaśnieje mleko w piersiach matek karmiących”.*

Druga książka Wiecha – to „Wysoka Eksmisjo” wydana w 1937 r., kolejna to „Syrena sztywniaku” (1938) i tę książkę wydało jedno z najbardziej prestiżowych warszawskich wydawnictw „Rój”, które w czasie okupacji przejęli Niemcy. Nawet próbowali namówić Wiecheckiego do współpracy – odmówił, powiedział „poczekam, postoję”. Uciekł poza Warszawę, żeby go nie ścigali. Następna i ostatnia książka – „W ząbek czesany”.

(…) Nawet prezydent Stefan Starzyński wysyłał mu kartki z podziękowaniami. Kiedy oddawano Warszawie do dyspozycji część murów obronnych na Starym Mieście, to Wiechecki tam był razem ze S. Starzyńskim i wówczas Prezydent zapytał „co by o tym powiedział Pana bohater Walery Wątróbka?”. No i odpowiedział mu Wiechecki na łamach kolejnego artykułu *„Oto człowiek, który i mnie i moją rodzinę postanowił pozbawić kawałka chleba i puścić z torbami. Bo jakże na tej wyasfaltowanej Grochowskiej czy wytwornej Wolskiej mają poruszać się bohaterowie moich felietonów. Jakżesz będą mogli posługiwać się na tych arteriach swą ulubioną mową wiązaną. Stracą cały swój fason. Cały swój styl. Nie będą się nadawali do felietonów, czyli przestaną zarabiać na moje utrzymanie. Grozi mi więc śmierć głodowa”.* Panowie byli „w przyjaźni”. Nie byli kolegami, nie byli przyjaciółmi, ale to wystarcza za wszystko. I tak autentycznie tak było. (….)

Wielkimi fanami twórczości Wiecha byli też Józef Beck (ówczesny minister spraw zagranicznych) z małżonką Jadwigą. Pani Jadwiga uwielbiała pisać zaproszenia na rauty, które odbywały się w pałacu Bruhla i pisała te zaproszenia językiem gwary warszawskiej (…)

Warto wspomnieć o kawiarni „Mała Ziemiańska”. Było to szczególnie ważne i ciekawe miejsce. Tam spotykali się Skamandryci, ci zbuntowani pisarze, którzy mieli własne spojrzenie na otaczającą ich rzeczywistość. (…). Szczególną rzeczą w Ziemiańskiej były bardzo ciekawe wymysły właścicieli. Otóż proponowali dania wielkanocne i to były „śledzik z kartofelkami”, gdzie śledzik to było ciasto upieczone w kształcie śledzia, a kartofelki stanowiły miniaturowe pączusie. I do tego była czarna kawa. A przy okazji Tłustego Czwartku dano kilka dni wcześniej w prasie ogłoszenie, że w jednym ze sprzedawanych pączków w „Małej Ziemiańskiej” będzie złota moneta odpowiedniej wagi. Spożycie wzrosło tysiąckrotnie. I pech, bo na tę monetę trafił człowiek pozbawiony poczucia humoru. Ukruszył sobie ząb, zrobił awanturę. Żyć mu później warszawska prasa i mieszkańcy nie dawali. Zaskarżył „Ziemiańską” do sądu za koszty leczenia, no ale monetę zabrał. (…)

W 1938 roku Państwo Wiecheccy kupili mieszkanie na ulicy Zygmuntowskiej. Mieszkając już trochę czasu na warszawskiej Pradze Wiechecki wtopił się w ten „praski świat”. (…)

Kiedy wybuchła wojna Wiech próbował szukać wiele zajęć, ale jak powiedział: *„dwie rzeczy wychodziły mu dobrze – pisanie na maszynie i pastowanie butów”*  . Spróbował się zaczepić w spółdzielni, którą stworzyli jego przyjaciele-dziennikarze. Spółdzielnia zajmowała się wstawianiem szyb, ale nieszczęściem jego był fakt, że jak dotknął diamentem do obojętnie jak grubej szyby, ona musiała „strzelić”. I dokładał do tego interesu więcej niż zarobił. W związku z tym podziękował za tę pracę. Próbowano go przerzucić do innego działu zaopatrzenia, ale powiedział, że *„poniżej pewnej kategorii własnego samopoczucia nie zejdzie” i podziękował kolegom. (…*).

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego jego rodzina przeniosła się na ulicę Senatorską 10. Wiechecki już był w AK i wiedział jakie są przygotowania. W związku z czym z ul. Senatorskiej rodzina uciekła na Podwale 19. Tam mieszkali znajomi ze strony jego żony Ireny. Tam były grubsze mury i sądzili, że w tych budynkach łatwiej będzie zachować życie.

2 września Niemcy, po wycofaniu się powstańców warszawskich, zajęli Starówkę. Niemcy zaczęli wypędzać Warszawiaków. Były dwie trasy: jedna to trasa, gdzie zbierano ludzi na Placu Zamkowym i oni dochodzili do ulicy Miodowej i tam do Senatorskiej i koło Hali Mirowskiej i dochodzili do Pruszkowa. Drugą trasą, była trasa, gdzie zbierano ludzi przy ruinach Synagogi i stamtąd szli ulicą Leszno, do Wolskiej i do Pruszkowa. (…)

Przy Dworcu Zachodnim rozdzielano kobiety i dzieci od mężczyzn i wysyłano je do obozów pracy. Żona Stefana Wiecheckiego wraz z córką trafiły do obozu Ravensbruck, ale po dwóch tygodniach przeniesiono je do zakładów zbrojeniowych. Pracowały one na potrzeby przemysłu lotniczego. Pani Irenie, wraz z córką udało się przeżyć i po powrocie do Warszawy p. Irena ważyła 30 kg. Wrak człowieka, strzępy kobiety. (…)

Stefan Wiechecki był w Pruszkowie i dzięki siostrom, które go rozpoznały, przeżył, a później uciekł. W obozie w Pruszkowie Wiechecki spotkał się z prezydentem Wojciechowskim. Po wojnie Wiech wraca na Pragę przez skutą lodem Wisłę z ekipą Elektrowni Warszawskiej. (…)

Na Pradze, tak jak na Woli ‘bar „Pod wydatnym Biustem”, na ulicy Brzeskiej była knajpka Olgierda Budrewicza, gdzie odbywały się interesy maści wszelakiej. Do niego przychodzili i partyjni i bezpartyjni, przychodził J.Cyrankiewicz i wcale się z tym nie krył, ale w pewnym momencie „smutni panowie” zaproponowali mu współpracę, ale odmówił i zamknął lokal. (…)

Rodzinie Wiecheckich zawsze towarzyszył znaleziony przez córkę Alicję, pies o imieniu Jacuś. Po jakimś czasie okazało się, że to nie samiec, ale suczka. Ale imię pozostało. I ta praska sunia miała skłonność do alkoholu. Koledzy, którzy przychodzili do Wiecha, jak sami popijali różne spirytualia, to czasami w koreczek Jacusiowi nalewali. Spożywał równo z nimi. Kończyło to się wywrotką w przedpokoju na plecy i łapami do góry, a więc Jacuś miał typowo praski charakter. Jacuś był w Pruszkowie z Wiecheckim, ale udało mu się zostawić psiaka u znajomych a sam poszedł szukać możliwości przedostania się za Wisłę. Kiedy Jacuś zobaczył, że nie ma swojego pana, uciekł. Nie było go dwa tygodnie, po czym pies wrócił. Po powrocie Stefana Wiecheckiego radość ze spotkania z czworonogiem była ogromna. (…)

Po wojnie Wiechecki wydał mnóstwo książek. Pisał felietony . ***Warszawa kochała Wiecheckiego, a Wiechecki kochał Warszawę.***

Wiechecki po wojnie mieszkał na Saskiej Kępie: na Lipskiej i Dąbrówki, a jego ostatnim miejscem zamieszkania był Mokotów, ul. Weinerta i tam mieszkał do śmierci.

1 grudnia 1978 r. umiera żona pisarza, Irena. W 1979 r. została wydana ostatnia za życia Wiecheckiego książka „Zbiór felietonów”. Wiechecki zaczął tracić wzrok. Miał wylew, trafił do szpitala, gdzie zmarł (w czasie snu). Pogrzeb, to było wielkie wydarzenie w Warszawie. Żegnała go cała Warszawa. Trumnę wystawiono w Pałacu Prymasowskim. Pochowany został na Powązkach przy Alei Zasłużonych u boku zmarłej rok wcześniej ukochanej żony Ireny (stare Powązki, kwatera rodzinna 169 II/8). Tam też spoczywa jego córka Alicja.

„***Zegar czasu, to takie niemożebne ustrojstwo,***

***Że nijak mu szpilorek w trybki wetknąć,***

***By choć na krótkie chwilkie zwolnić swój bieg zdołał,***

***A o zatrzymaniu maszynerii, to już mowy nie ma.***

***Absolutnie i ostatecznie”***